

Tuez les tous

Podobnie jak Profesor Adam Łomnicki, ucieszyłem się bardzo wypowiedzią Profesora Jerzego Fedorowskiego. Istotnie, jak wiosennego deszczu brakuje w naszym środowisku polemiki, i gdy wreszcie ktoś się na nią zdecyduje, można tylko przyklasnąć. Wypowiedź Profesora Fedorowskiego cieszy mnie tym bardziej, że w dużym stopniu podzielam jego konkluzje, chociaż niekoniecznie do końca zgadzam się z argumentacją.

Skoro zgadzam się z Fedorowskim, to – cytując Łomnickiego – nie pozostaje mi nic innego, jak polemizować z Łomnickim i Żyliczem. Trudna sprawa, bo to przeciwnicy wagi ciężkiej – ale spróbuję.

Otóż uważam, że Szanowni Oponenti popełniają jeden istotny błąd. Uogólniają mianowicie doświadczenia i obserwacje ze swojego środowiska na inne dziedziny nauki. Profesor Maciej Żylicz zastrzega się co prawda formalnie, że pisze o biologii, ale ton jego wypowiedzi wyraźnie wskazuje, że myśli znacznie szerzej.

Aby zilustrować jak bardzo różne działy nauki różnią się od siebie w zakresie wymiany informacji naukowej, przedstawię krótko sytuację w dziedzinie fizyki wysokiej energii. Otóż, od mniej więcej trzydziestu lat, podstawowym miejscem gdzie publikuje się nowe wyniki jest INTERNET. Istnieje baza danych SPIRES (nierecenzowana), gdzie praktycznie wszyscy autorzy wysyłają swoje prace. Praca, której nie ma w SPIRES-ie, właściwie nie istnieje w obiegu naukowym. To jest podstawowe źródło informacji i każdy kto chce przeglądać bieżącą literaturę patrzy tam codziennie. Na przykład, w mojej (bardzo wąskiej) dziedzinie otrzymuję około 20 abstraktów dziennie i jeżeli coś mnie zainteresuje, to po prostu ściągam pełny tekst.

W tej sytuacji czasopisma naukowe pełnią przede wszystkim rolę archiwum. Archiwum prac, o których wiadomo, że przynajmniej jeden człowiek (recenzent) każdą z nich przeczytał i nie znalazł oczywistego błędu. Jest to o tyle ważne, że praca która nie zostaje nigdy opublikowana w czasopiśmie recenzowanym jest traktowana jako „podejrzana” (tzn. albo zawierająca błędy, albo będąca wstępną wersją opracowania, które autor w końcu publikuje w czasopiśmie). Ale opublikowanie pracy w „prestżowym” czasopiśmie wcale nie oznacza, że ktoś ją (poza recenzentem) przeczytał. Zainteresowanym polecam artykuł redakcyjny *Nature* (No. 435, 23 June 2005), z którego jasno wynika, że opublikowanie pracy w czasopiśmie o wielkim IF nie gwarantuje, że będzie ona zauważona. Podobnie opublikowanie pracy w mało znanym czasopiśmie nie eliminuje jej z obiegu naukowego. Mówię ciągle o fizyce wysokich energii (choć podobnie ocenia sytuację prof. Karol Życzkowski); być może w biologii jest inaczej. Wydaje mi się, że te uwagi znacznie osłabiają uogólnienia prof. Łomnickiego i prof. Żylicza.

Ze względu na coraz powszechniej stosowane bibliometryczne metody oceny ludzi nauki i placówek naukowych (które wypierają ocenę merytoryczną), czasopisma nabierają również znaczenia w polityce naukowej i to nawet na szczeblu państwowym lub regionalnym. Stają się one więc – siłą rzeczy – narzędziem, które można wykorzystywać w promowaniu własnego środowiska naukowego. Dlaczego Polska, kraj nie taki mały, z dość dużą tradycją uprawiania nauki, ma z góry z tego narzędzia rezygnować – nie bardzo rozumiem. Oczywiście, nie znaczy to, że chciałbym kogoś namawiać do publikowania wyłącznie w czasopismach wydawanych w Polsce. Jednak trochę irytuje mnie pogląd, że praca opublikowana w polskim czasopiśmie jest *automatycznie* gorsza niż praca opublikowana np. w *Phys. Rev. Letters*. I że nie zostanie przez nikogo zauważona. A taki pogląd (wydaje mi się) reprezentują moi Szanowni Oponenti. Także argument, że nie należy w Polsce robić tego, co gdzie indziej robią lepiej, jest po prostu niepoważny i nie dziwię się, że zdenerwował prof. Fedorowskiego.

Jest jeden punkt, w którym całkowicie zgadzam się z Żyliczem i Łomnickim: Zadaniem polskich czasopism nie może być ułatwianie awansów naukowych. Jeżeli tak jest, to mamy do czynienia z patologią, lecz nie związaną z czasopismami, tylko z systemem awansów (gdy ocena merytoryczna jest zastępowana liczeniem numerycznych wskaźników). Zgadzam się również, że rolą czasopism wydawanych w Polsce nie jest publikowanie prac początkujących, młodych badaczy. Młodzi ludzie powinni – jeśli zdołają – publikować w „uznanych” czasopismach, gdyż muszą się sprawdzić. Ale – dodam złośliwie – jeżeli profesor z pewnym stażem dalej musi zabiegać o to, żeby publikować w „prestżowym” czasopiśmie, bo jego własny prestiż nie jest wystarczający, aby środowisko zwracało uwagę na jego prace, to coś z nim chyba nie jest najlepiej.

W całym tym problemie niepokoi mnie jeszcze jedno. Likwidacja wielu czasopism z dużą tradycją i ich wtapienie w wielkie konglomeraty, które tak chwali prof. Łomnicki (a przed nim prof. Małkosza), są oczywiście zgodne z duchem epoki, globalizacją i monopolizacją. O ile jednak monopolizacja nie stanowi być może specjalnego zagrożenia w gospodarce, to byłaby – moim zdaniem – naprawdę zabójcza dla nauki. Nauka nie znosi bowiem monopolu i uniformizacji poglądów. A doprowadzenie do sytuacji, gdy na światowym rynku w danej dziedzinie pozostaną tylko 2-3 czasopisma, będzie doprawdy groźne. Nie tylko dlatego, że wówczas ceny wyskoczą do nieba (nb. wiadomo, że ktoś ocenił koszt druku jednego artykułu na 3-4 tysiące dolarów, o czym pisze prof. Łomnicki w 38. numerze *PAUzy*, jasno demonstruje, czym grozi monopol). Ważniejsze jest niebezpieczeństwo „wewnętrznej cenzury”. W końcu wszyscy przecież wiemy, że zjawiska takie, jak moda, nacisk autorytetów, wreszcie zwykły konformizm, to nie są sprawy zupełnie obce światowemu środowisku naukowemu.

Może jeden przykład, który ilustruje, o co mi chodzi. Kilka lat temu zwrócił się do mnie znajomy profesor z Frankfurtu z rozpaczliwą prośbą o zarekomendowanie jego pracy do *Acta Physica Polonica B*, ponieważ od roku nie może przebić się przez recenzentów w kilku „renomowanych” czasopismach. Pracę znałem, uważałem ją za bardzo interesującą i nie miałem wątpliwości, że zasługuje na publikację. Była kontrowersyjna: kwestionowała powszechnie przyjęty pogląd, oparty o opinię kilku znanych autorytetów. *Acta* pracę opublikowało. W tej chwili (sprawdziłem w SPIRES) ma 173 cytowania, co oznacza, że faktycznie zaistniała w obiegu naukowym. W dodatku jedno z wielkich laboratoriów w USA przygotowuje specjalny eksperyment (miliony dolarów!), który ma sprawdzić hipotezę tam w niej postawioną.

Można oczywiście zapytać, dlaczego akurat Polska ma podejmować się roli strażnika naukowej niezależności. Moja odpowiedź brzmi: nikt nas do tego rzecz jasna nie zmusza i być może w wielu dziedzinach nauki to nie ma sensu. Ale jeżeli w jakiejś dziedzinie jest to możliwe, a znajdzie się grupa entuzjastów, którzy chcą się takiej pracy podjąć i robią ją dobrze, to należy im pomóc, a w każdym razie nie zniechęcać (jak to robi prof. Łomnicki w swojej pierwszej wypowiedzi).

Tyle polemiki. Na zakończenie dodam, że rozumiem doskonale powody, które skłaniają moich oponentów do tak radykalnego stanowiska. Gdy dowiedziałem się, że mamy w Polsce około 2000 czasopism naukowych (dokładnej liczby nikt nie zna), też ogarnęło mnie przerażenie. Jasne, że coś z tym trzeba zrobić. Niestety, nie bardzo wiem, co (i dlatego właśnie zainicjowałem tę dyskusję). Uważam jednak, że metoda zastosowana osiemset lat temu w Béziers nie jest właściwym rozwiązaniem.